

## Powojenne doświadczenia młodych szubinian

Urodziłem się w Szubinie w 1930 r. i po studiach lekarskich pracowałem tu do 1978 r. Od końca lat siedemdziesiątych mieszkam z rodziną w Bydgoszczy. Dwadzieścia lat byłem dyrektorem Szpitala Klinicznego im. dr. A. Jurasza. Napisałem kilka książek o historii bydgoskiego i szubińskiego lecznictwa. Ostatnio w myślach coraz częściej wracam do lat wczesnej młodości. Każde pokolenie dźwiga swój bagaż doświadczeń i tych dobrych, ale i mniej chwalebnych. Moje pokolenie urodzone w połowie lat trzydziestych XX w. dorastało w szczególnych warunkach. Ledwo kończyliśmy drugą lub trzecią klasę szkoły powszechnej, gdy rozpoczęła się druga wojna światowa. W Szubinie, jak w wielu innych miastach w Kraju Warty (woj. poznańskie), dzieci polskie utraciły prawo do nauki. Od 12 roku życia kierowani byliśmy do pracy w warsztatach rzemieślniczych – ja pracowałem w zakładzie krawieckim. Gdy kończyła się wojna, mieliśmy po 15 lub 16 lat. Wreszcie możliwe stały się normalne spotkania i kontakty koleżeńskie. Szybko odrodziło się harcerstwo z jego zbiórkami i obozami. Spotykaliśmy nowe koleżanki i kolegów z rodzin repatriantów przybyłych do Szubina z utraconych wschodnich ziem Rzeczypospolitej, obciążonych bagażem trudnych i bardzo złych doświadczeń. Z prawdziwą radością wracaliśmy do szkoły. Kończyliśmy ją w trybie bardzo przyspieszonym, bo już w 1946 r. wielu kontynuowało naukę w liceach w pobliskiej Bydgoszczy. Przyspieszony tryb dojrzewania, nowa powojenna rzeczywistość rodziła wśród młodzieży liczne wątpliwości. Część społeczeństwa nie akceptowała nowego ustroju. Sprzeciw budziła m.in. przymusowa kolektywizacja wsi. W Polsce powstawały tajne organizacje. Do połowy lat pięćdziesiątych działały też niewielkie oddziały zbrojnego podziemia głównie w lasach wschodniej i północno-wschodniej Polski. Także w Szubinie nie wszystkim nowa rzeczywistość się podobała. Publicznie nikt tego oczywiście nie wyrażał i wydawało się, że życie toczy się w normalnej dla tego czasu atmosferze pokonywania powojennych

trudności. Niespodziewanie, wprawdzie w maju, a następnie we wrześniu 1950 r., nastąpiły aresztowania kilku moich kolegów pod zarzutem działalności antypaństwowej. Z dwoma – Ludwikiem Szwedą i Zdzisławem Grzeško – kolegami szkolnymi, a przede wszystkim z harcerstwa, odbyłem po latach autoryzowane rozmowy zanotowane jako relacje. Wykorzystałem je w tym opracowaniu, przygotowanym z myślą o upamiętnieniu ich powikłanych i tragicznych losów.

Ludwik Szweda urodził się w 1930 r. w miejscowości Łódzia pow. Wyrzysk, gdzie ojciec był kierownikiem szkoły. W czasie wojny od 12 roku życia pracował, wraz z kolegą szkolnym Sylwestrem Mrozem, w Szubinie w stolarni Fritza Wolfganga przy ul. J. Kilińskiego. W 1946 r. po ukończeniu szkoły podstawowej podjął dalszą naukę w Technikum Mechanicznym przy ul. Świętej Trójcy w Bydgoszczy. Z tym samym S. Mrozem, z którym pracował w czasie wojny, mieszkał teraz na stacji przy ul. M. Jackowskiego. Tam często odwiedzał ich kolega szkolny Jan Wilczyński, który po utracie rodziców w Wilnie, repatriował się pod opieką stryja i zamieszkał w Bydgoszczy. Opowiadał o gnębieniu Polaków na Wschodzie przez Rosjan, o wywózkach na Syberię. Grupie uczniów ze szkół bydgoskich i z Szubina zaproponował utworzenie tajnej organizacji antykomunistycznej. Do dyspozycji mieli stary powielacz i pisali ulotki antypaństwowe. Rozrzucali je na terenie szkoły, podczas seansów w kinie i w innych miejscach publicznych. Chłopakom to imponowało. Wszystko było podbudowane przekonaniem, że z nowym ustrojem trzeba walczyć. Na początku 1950 r. organizacja została zdekonspirowana. Ludwik Szweda, podobnie jak inni jej członkowie, został aresztowany 30 maja. Jego zatrzymanie odbyło się w domu rodziców w Rynarzewie – przyjechał wówczas po potrzebne skrypty i zeszyty, bo zbliżał się koniec roku szkolnego. Pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (UB) przeprowadzili szczegółową rewizję. Znaleźli wojskową raketnicę. Zabrali i inne rzeczy, w tym pamiątki harcerskie, których nigdy nie zwrócili. L. Szweda został aresztowany pod zarzutem posiadania broni i przewieziony do UB przy ul. ks. J. Poniatowskiego w Bydgoszczy. Śledztwo trwało 20 dni. Jak po latach wspominał – *Byłem bity, całą dobę stałem na jakichś kulkach, nie wiem czy to był groch, w celi bez przerwy paliło się światło, chcieli mnie zmęczyć psychicznie. W końcu przyznałem się, że rozrzuciłem ulotki*<sup>1</sup>. Kilka następných miesięcy przebywał w więzieniu na Wałach Jagiellońskich. Jesienią 1950 r. odbyła się rozprawa. Oskarżonych, podzielonych na grupy, przeprowadzono w kajdankach do Wojskowego Sądu Rejonowego przy placu Teatralnym. Dla L. Szwedę prokurator domagał się 10 lat więzienia – 5 lat za udział w nielegalnej organizacji i 5 lat za

<sup>1</sup> Relacja Ludwika Szwedę – w posiadaniu autora.

posiadanie broni (rakietnica). Ostateczny łączny wyrok to: 6 lat więzienia, przepadek mienia i utrata praw obywatelskich.

Potem jeszcze kilka tygodni przebywał na Wałach Jagiellońskich i rozpoczął więzienną wędrówkę. Trzy miesiące spędził w obozie przejściowym w Potulicach. Wśród osadzonych byli tam i zwykli przestępcy i oskarżeni o działalność antypaństwową. Polityczni nie pracowali. Izolowani byli w osobnych pomieszczeniach – starych, zaniedbanych, zapluskwionych poniemieckich barakach. L. Szweda nie zdawał sobie na początku sprawy, że naprawdę zostanie na 6 lat wyłączony z normalnego życia. Był młody, niedoświadczony, miał dopiero niecałe 20 lat. W obozie znajdowała się szkoła dla tych, którzy nie mieli ukończonej szkoły podstawowej. Zapisał się. Chciał mieć jakieś zajęcie. Po trzech tygodniach władze dopatrzyły się, że ma prawie ukończone technikum. Za kłamstwo 2 tygodnie przebywał w karcerze. Po wyjściu trafił do więzienia, jak podkreślano wychowawczego, w Kronowie, a w listopadzie 1951 r. do obozu pracy w Piechcinie. Pracował w kamieniołomach. Po trzech tygodniach kolejna zmiana i duże więzienie w Nowogardzie z fabryką obuwia dla wojska i służb więziennych. Po roku wrócił do Piehcina do pracy w kamieniołomach. Było bardzo ciężko – po odstrzale gromadzone skały ładowano na wózki, większe wpierv rozbijano młotami. Do takiej pracy się nie nadawał, był coraz słabszy, chorował, tracił zęby.

W marcu 1953 r. z głośników popłynęła informacja, że zmarł Stalin. Był 15-minutowy apel. Nastąpiły niewielkie zmiany w polityce. Władze ogłosiły amnestię dla młodocianych, która anulowała część kary. L. Szweda wrócił jeszcze na kilka miesięcy do Koronowa. W sierpniu 1953 r. został zwolniony. Matka przywiozła ubranie, bo to, w którym został aresztowany było zniszczone. Po latach wspominał: – *Pamiętam, że po wejściu na dworzec kolejki wąskotorowej miałem nieodpartą potrzebę zapalenia papierosa mentolowego. Kupiłem, zapaliłem i natychmiast wymiotowałem. W głowie szum i świadomość – jestem wolny. Zbyt duże przeżycie*<sup>2</sup>. Niestety, kara pozbawienia praw obywatelskich liczyła się dopiero od wyjścia z więzienia. Nie mógł dostać pracy. Był na utrzymaniu rodziców w Rynarzewie. Okresowo musiał się meldować w UB. Chwytał się dorywczych zajęć, m.in. w bazie bydła opasowego w Turzynie. Dopiero pod koniec 1953 r. dzięki znajomościom podjął pracę w Bydgoszczy. W tym czasie rozpoczynała się budowa Osiedla Leśnego. Został operatorem dźwigu. Ożenił się. Technikum nie ukończył. Natomiast odbył liczne kursy doskonalące mistrza ślusarskiego. W Bydgoskich Zakładach Przemysłu Budowlanego przy ul. Toruńskiej naprawiał maszyny – w tym okresie dużo się budoowało. Jak wspominał – *był też łatwy dostęp do alkoholu. Rolnicy przywozili maszyny*

<sup>2</sup> Ibidem.

*do naprawy i dla zachęty też częstowali alkoholem. Po więziennych przejściach nie byłem w pełni zdrowy. Przeniosłem się do żeglugi bydgoskiej. Ostatnie 15 lat przed emeryturą pracowałem wreszcie w spokoju w Zakładach Radiowych Eltra<sup>3</sup>.*

Pod koniec naszej długiej rozmowy L. Szweda zamyślił się i po dłuższej przerwie stwierdził, że po wszystkich tych przejściach pozostało uczucie żalu, że przez młodzieńcze zauroczenie stracił kilka najpiękniejszych lat życia. W więzieniu człowiek szybko dorósł. Na szczęście w pamięci pozostają piękne wspomnienia autentycznej młodzieńczej radości z lat 1945–1948. Bezpośrednio po wojnie mieszkał z rodzicami w Szubinie przy ul. I. Paderewskiego. Chodził do polskiej szkoły. Niedaleko przy ul. Młyńskiej była harcówka. Było zdobywanie stopni i sprawności. I te niecierpliwe, coroczne wyczekiwanie na wakacyjne obozy harcerskie. Rozrzucone ulotki wiele zmieniły. Czasem nachodzi go nostalgia, że coś ważnego w życiu stracił, że czegoś, co mógł, nie osiągnął.

We wrześniu 1950 r. kolejne polityczne aresztowania w Szubinie. Teraz sytuacja była znacznie poważniejsza, a nawet trudna do uwierzenia – powstała tajna organizacja przy udziale pracowników Urzędu Bezpieczeństwa. Wstąpił do niej także nasz kolega Zdzisław Grzeško. W nowym ustroju wprowadzano nowe preferencje. Młodzieży w podejmowaniu dalszej nauki pomagało pochodzenie robotniczo-chłopskie. Związki z przedwojenną władzą przeszkadzały. Zdzisław Grzeško urodzony w Szubinie w 1929 r. miał takie gorsze pochodzenie – był synem przedwojennego policjanta granatowego<sup>4</sup>.

Ojciec Zdzisława urodzony w 1892 r. pochodził spod Wolsztyna. Jak wielu jego rówieśników Wielkopolan, powołany do wojska niemieckiego, uczestniczył w pierwszej wojnie światowej, a następnie w powstaniu wielkopolskim i wojnie polsko-bolszewickiej. Po demobilizacji wstąpił do Policji Państwowej. Pracował kolejno w Inowrocławiu i Szubinie. Tu ożenił się z Władysławą Pietrykowską, której ojciec prowadził na ul. Winnica własny warsztat szewski. W 1934 r. kolejna przeprowadzka służbowa do Borku pow. Krotoszyn. Tam Zdzisław rozpoczął naukę w szkole powszechnej. Już na początku okupacji niemieckiej w 1939 r. rodzina została przymusowo wysiedlona i trafiła do Generalnego Gubernatorstwa. Zdzisław kontynuował rozpoczętą w Borku naukę. Ojciec, by utrzymać bliskich, zajmował się drobnym handlem.

W 1945 r. wrócili do Szubina i zamieszkali ponownie u dziadka Pietrykowskiego – mieszkanie w Borku zlikwidowali Niemcy. Ojciec pracował początkowo w Urzędzie Likwidacyjnym, następnie w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni. Zdzisław ukończył eksternistycznie szkołę podstawową. Chciał, jak wielu

<sup>3</sup> Ibidem.

<sup>4</sup> Relacja Zdzisława Grzeški – w posiadaniu autora.

jego kolegów, kontynuować naukę w którymś z liceów bydgoskich. Nie został przyjęty, bo był synem przedwojennego, granatowego policjanta. Uzdolniony muzycznie grał na kilku instrumentach. Podjął więc starania o przyjęcie do orkiestry wojskowej. Ponownie spotkał się z odmową. W 1947 r. zapisał się do Publicznej Średniej Szkoły Zawodowej w Szubinie kierowanej przez Józefa Bartoszkę. Po jej ukończeniu szukał pracy. Zatrudnienie znalazł w warsztacie szewskim Pawła Tucholskiego. Zakład mieścił się przy Rynku w domu państwa Piaseckich.

Zdzisław Grzeško miał żal, że nie może się dalej kształcić, że został potraktowany jak człowiek gorszej kategorii. Atmosfera ta wyzwalała bunt i sprzeciw wobec nowej rzeczywistości. W domu rodzice też nie akceptowali nowego ustroju. Na świecie był czas wielkich niepokojów. W 1950 r. wybuchła wojna koreańska. Radio Wolna Europa, przez wielu potajemnie słuchane, sugerowało możliwość wybuchu trzeciej wojny światowej. Przepowiadano rychły upadek komunizmu. W kraju uaktywniały się tajne organizacje polityczne. Z. Grzeško przyjaźnił się z mieszkającym po sąsiedzku Hieronimem Bileckim. Ten wywieziony na roboty do Niemiec, zakosztował nieco innego świata. Do kraju wrócił kilka miesięcy po zakończeniu wojny z bagażem obserwacji i nowych doświadczeń. Opowiadał o innym życiu w Europie Zachodniej. Wszystkie te okoliczności budziły coraz większą niechęć dwudziestoletniego Zdzisława do nowego państwa. O swej frustracji i niezadowoleniu rozmawiali ze znajomą w kiosku, której narzeczony, pracownik szubińskiego UB, też miał wątpliwości i nosił się z zamiarem porzucenia pracy. W końcu w porozumieniu z dwoma innymi pracownikami Urzędu, w tym z magazynierem broni, utworzyli tajny związek pod nazwą „Wolny Świat”. Dzięki magazynierowi każdy otrzymał pistolet. Katastrofa nastąpiła, gdy postanowili pozyskać kolejnego pracownika UB. Ten niedostatecznie sprawdzony poinformował o sprawie swoich zwierzchników.

7 września 1950 r. nastąpiły aresztowania. Zgodnie z ówczesnym obyczajem w domu rodziców Zdzisława przeprowadzono szczegółową rewizję. Jednocześnie utworzono tzw. kocioł – każdy, kto wchodził do mieszkania, był zatrzymywany. Ponieważ ojciec nie pojawił się w pracy w Spółdzielni, a był pracownikiem gospodarczym, robotnicy przyszli po klucze do pomieszczeń biurowych i magazynów. Oni również zostali zatrzymani. Trwało to 24 godziny. Żeby nakarmić wszystkich zatrzymanych, pani Grzeško zużyła cały zapas żywności. Aresztowani członkowie organizacji zostali przewiezieni do Bydgoszczy. Do grudnia 1950 r. byli przetrzymywani w piwnicznych celach UB przy ul. ks. J. Poniatowskiego. Po latach Zdzisław wspominał: *podczas prawie czteromiesięcznego śledztwa byłem bity, pozbawiany snu. Śledczy stawiał stale nowe zarzuty. Pamięta też, że prowokacyjnie zostawiał na biurku pistolet i wychodził. Czasem świadkami przestępstwa byli młodzi aktywiści Związku Młodzieży Polskiej. Zapewne mieli się uczyć nienawiści*

*do wrogów Polski Ludowej*<sup>5</sup>. Po kilku miesiącach trafił do więzienia na Wały Jagiellońskie. Tam trwały dalsze przesłuchania potrzebne prokuratorowi do przygotowania aktu oskarżenia. Główne zarzuty to wrogość do ustroju socjalistycznego, uchylanie się od służby wojskowej (zapomniano, że do wojskowej orkiestry nie został przyjęty), gromadzenie broni, chęć utworzenia oddziału partyzackiego, szukanie kontaktów z innymi podobnymi organizacjami. Nawet chodzenie w angielskiej wojskowej bluzie miało być dowodem, że Zdzisław nie kocha Polski. A przecież w powojennej biedzie niektórzy młodzi szubiniarze, wzbudzając zazdrość kolegów, takie kurtki zdobywali i chętnie nosili. Pozyskiwali je w magazynach byłego obozu dla jeńców wojennych, czynnego przez cały okres okupacji w dawnym Zakładzie Wychowawczym. Zdzisława od początku bardzo obciążała również policyjna przeszłość ojca.

Rozprawa w trybie doraźnym odbyła się 17 stycznia 1951 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Bydgoszczy w sali teatru przy ul. gen. J. Dwernickiego. Miała charakter pokazowy – jej przebieg obserwowali dowieszeni przedstawiciele mieszkańców województwa. Miała być ostrzeżeniem dla wszystkich, którym marzył się powrót do ustroju przedwojennego. Trzy osoby, w tym Zdzisława Grzeškę i dwóch pracowników szubińskiego Urzędu Bezpieczeństwa, skazano na karę śmierci i utratę praw publicznych, obywatelskich i honorowych na zawsze, trzy na kary wieloletniego więzienia<sup>6</sup>.

Po wyroku dwudziestoletni wówczas Zdzisław wrócił na Wały Jagiellońskie. Trzy miesiące spędził w jednoosobowej celi śmierci. Był to czas wypełniony rozmyślaniami i niewyobrażalnym lękiem. Każde stuknięcie drzwi to paraliżujący strach, że to już, że to ostatnie chwile skazanego. Zrozpaczona matka, przy wsparciu adwokata, szukała wszelkich możliwości, aby jedyne go syna ratować. Z prośbą o darowanie życia zwróciła się do Prezydenta Bolesława Bieruta. Ten decyzją z 2 kwietnia 1951 r. skorzystał z prawa łaski, zmieniając karę śmierci na 15 lat więzienia.

Zdzisław trafił do Koronowa, gdzie przebywał do 1956 r. Początkowo ciężko pracował w stolarni. W 1954 r. został przeniesiony do warsztatu szewskiego – tam naprawiali obuwie, a dodatkowo produkowali laczki dla żon strażników. W rewanżu otrzymywali od nich artykuły spożywcze. Przy wstrzymanych paczkach od rodzin, było to ważne uzupełnienie. Nie było podziału na więźniów politycznych i kryminalnych – każdy, kto siedział, był wrogiem Polski Ludowej. Jak pamięta, w tym czasie wyroki odsiadywało wielu młodych ludzi, również z wojska – niektórzy z powodu opowiadania dowcipów politycznych.

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> Odpis wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy, znak akt Sr. 36/51 – w posiadaniu autora.

Rok 1956 to w Polsce czas niepokojów społecznych. Rosły ceny artykułów spożywczych. W czerwcu pod hasłami ekonomicznymi i narodowymi na ulice Poznania wyszli robotnicy poznańskich zakładów pracy. Doszło do rozruchów tłumionych przez wojsko i milicję. Społeczeństwo domagało się demokratyzacji życia publicznego. W ramach łagodzenia napięć władze ogłosiły amnestię dla więźniów politycznych. Skorzystał z niej także Zdzisław Grzeško. Z koronowskiego więzienia wyszedł 4 sierpnia 1956 r. po pięciu latach, dziesięciu miesiącach i dwudziestu sześciu dniach – co w rozmowie dokładnie wyliczał<sup>7</sup>.

Po zwolnieniu początkowo wrócił do pracy w swoim zawodzie w Spółdzielni Rzemieślniczej w Szubinie. Od 1 marca 1959 r. do przejścia na emeryturę w 1990 r. pracował w Zakładzie Wychowawczym, kolejno jako czeladnik szewski i magazynier. W 1991 r. doczekał się rehabilitacji. Postanowieniem III Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy stwierdzono nieważność wyroku byłego Wojskowego Sądu Rejonowego z dnia 17 stycznia 1951 r., uzasadniając: z zebranych w sprawie dowodów wyraźnie wynika, że przypisane wnioskodawcy czyny związane były z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego<sup>8</sup>.

Ustrój społeczno-polityczny wprowadzony w Polsce Ludowej po 1945 r. nie wszystkim odpowiadał. Nowe podziały klasowe jednym dawały szansę osiągnięcia sukcesów, innych marginalizowały. Pochodzenie miało także znaczenie, gdy młodzież starała się o przyjęcie do szkół średnich i na studia wyższe. Kandydatów eliminowały: związki z przedwojenną władzą, bogatsi rodzice rolnicy zwani wówczas kułakami, a także nauka w szkołach prowadzonych przez zgromadzenia zakonne. Moja żona po nauce w takim liceum złożyła papiery w Akademii Medycznej w Białymstoku. Nie została przyjęta. Działacz młodzieżowy w komisji doradził: *z takim dyplomem to do baletu, do baletu koleżanko!* Więcej szczęścia miała w Gdańsku. Pamiętam też mój egzamin wstępny w Akademii Medycznej w Gdańsku w 1951 r. Przewodnicząca komisji dokładnie mnie przepytła o miejsce pracy ojca – krawca. Kiedy powiedziałem, że od wielu lat uczę zawodu wychowanków w Zakładzie Wychowawczym w Szubinie, stwierdziła: *czyli jest pan drobnomieszczaninem. Nie potwierdziłem ani nie zaprzeczyłem, bo nie wiedziałem, która wersja jest dla mnie korzystna*<sup>9</sup>. Pamiętałem tylko, że gdybym pracował we własnym warsztacie, czyli tzw. prywatnej inicjatywie, mógłbym mieć trudności.

<sup>7</sup> Odpis zaświadczenia Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy z dnia 12.09.1990 – w posiadaniu autora.

<sup>8</sup> Odpis akt – sygn. akt. III Ko. un.263/91. Na podstawie ustawy z dnia 23 lutego 1991 r. – w posiadaniu autora.

<sup>9</sup> Wspomnienia autora.